NASZ GŁOS

MIESIĘCZNIK

Organ Komisji Zarządu Głównego Zw. P. N. S. P. w Poznaniu

Nr. 2. Poznań, luty 1929. Rok V.

Właściwości wieku dziecięcego w utworach naszych wieszczów.

Jednem z charakterystycznych znamion naszej współczesności jest rosnące wciąż zainteresowanie się dzieckiem gwoli gruntownego i wszechstronnego poznania jego właściwości, aby można było w domu i w szkole uczynić zadość potrzebom duszy i ciała tych istot, które w każdem cywilizowanem społeczeństwie są źródłem wielkich nadziei i wielkich obaw, jako „przyszłość narodu". Wobec tego pedologizmu i infancjalizmu[1]), jakie obecnie coraz szersze kręgi zataczają, wychodząc już poza granice zawodowej działalności nauczycieli i wychowawców, na czasie będzie próba niniejsza zaznajomienia ogółu czytelników z tem, jakie właściwości wieku dziecięcego i jakie dzieci przedstawili nam w swych utworach nasi wieszcze.

I.

W poezjach Mickiewicza[2]) spotykamy dzieci najpierw w balladzie „Powrót taty", gdzie autor wprowadza je na scenę, jako bezimienną i niezróżnicowaną gromadkę. Zgodnie z wezwaniem matczynem: „Pójdźcie wszystkie razem... klęknijcie przed cudownym obrazem i zmówcie pobożnie paciorek" wszystkie dzieci posłusznie i przykładnie wykonują dane im zlecenie, objawiając przytem właściwą swemu wiekowi **prędkość ruchów** oraz **hałaśliwą wzruszeniowość** w chwili, gdy witają ojca:

---

[1]) Infancjalizmem (od łacińskiego słowa: infantia — dziecięctwo) nazywamy właśnie ów prąd zajmowania się dzieckiem, objawiający się w badaniach naukowych, w reformach dydaktyczno - pedagogicznych, w tworzeniu różnych instytucyj i w organizowaniu różnych przedsięwzięć dla dzieci.

[2]) Patrz: Dzieła Adama Mickiewicza. Wydał Tadeusz Pini Tom I. Pisma poetyczne. Lwów. Nakładem księgarni H. Altenberga.

Skoczyły dzieci i krzyczą, jak mogą:
Tato, ach, tato nasz jedzie!

A tę samą cechę widzimy u nich zaraz potem, gdy kupca napadają zbójcy:

Krzyknęły dziatki, do ojca przypadły,
Tulą się pod płaszcz na łonie.

* * *

W balladzie „Lilie“ dzieci, czekające na matkę, **zapytują żywo** „o tatę“:

Stoją dzieci przed bramą:
Mamo — wołają — mamo!
A gdzie został nasz tato?

Zadowoliwszy się odpowiedzią, jaką matka zmyśla naprędce:

Został w lesie za dworem...
Powróci dziś wieczorem,

wnet zapominają o tym ojcu, którego nieobecnością były zrazu tak żywo zaniepokojone:

Czekają wieczór dzieci,
Czekają drugi, trzeci;
Czekają tydzień cały;
Nareszcie zapomniały.

Tę znamienną dla umysłów dziecięcych **łatwość zapominania** o nieobecnych osobach, nawet najbliższych i najdroższych, uwydatnił Mickiewicz przez następne zdanie kontrastowe, dotyczące winowajczyni:

Pani zapomnieć trudno:
Nie wygnać z myśli grzechu.

* * *

O tem, **jakie wrażenia utrwalają się najbardziej w duszy dziecka,** dowiadujemy się z „Powieści Wajdeloty“, opisującej przygody małego Waltera: tylko krzyk przerażonej matki, rozlegający się wśród szczęku oręża i łoskotu walących się domów zachował się jako trwałe i wyraźne wyobrażenie odtwórcze, występujące zawsze w świadomości Konrada już w wiele lat potem, ilekroć przypomina on sobie widziany pożar i słyszane wówczas wołania. Inne wzrokowe lub słuchowe wrażenia o nie tak silnem zabarwieniu wzruszeniowem zatarły się z biegiem lat i zjawiają się niekiedy tylko jako mgliste marzenia senne, gdy mogą wydobywać się z głębin podświadomych.

Swoje uczucia nienawiści do Niemca, który chce go przyhołubić, objawia mały Walter w sposób **wybuchowy i niszczycielski,** tak bardzo znamienny jak dla jego wieku i płci:

Pomnę, jak w zamek wróciwszy
Nóż ostrzyłem tajemnie, z jaką zemsty rozkoszą
Rżnąłem kobierce Winricha, lub kaleczyłem zwierciadła,
Na tarcz jego błyszczącą piasek miotałem i plwałem.

Samotny chłopiec **nudzi się** w pustych pałacowych komnatach, a że **czuje żywą potrzebę towarzystwa, opowiadań i szczerej pieszczoty,** więc

ucieka z kolan niecierpianego Krzyżaka pod opiekuńcze skrzydła miłego dlań Jalbana, by słuchać jego ciekawych powieści.

* * *

W księdze trzeciej „Pana Tadeusza“, zatytułowanej „Umizgi“, oczom czytelnika ukazuje autor najpierw **cielesne piękno zdrowej wiejskiej dziatwy** na tle malowniczem:

Śród ptaszych głów sterczały główki ludzkie małe,
Odkryte, włosy na nich krótkie, jak len białe,
Szyje nagie do ramion, a pomiędzy niemi
Dziewczyna, głową wyższa, z włosami dłuższemi,
Tuż za dziećmi paw siedział i piór swych obręcze
Szeroko rozprzestrzenił w różnofarbną tęczę,
Na której główki białe, jak na tle obrazku
Rzucone w ciemny błękit nabierały blasku,
Obrysowane wkoło kręgiem pawich oczu,
Jak wiankiem gwiazd, świeciły w zbożu, jak w przeźroczu,...

Bojaźliwość i wrzaskliwość, jako właściwości dziecięce, występują tu w całej pełni, gdy nagle zjawia się jakiś nieznany dzieciom pan, na widok którego także i młoda ich piastunka okazuje przestrach:

...dzieci przelękłe podróżnego wnijściem
I ucieczką dziewczyny wrzasnęły okropnie;

Wobec czego, spłoszona opiekunka musi ukoić je łagodną przemową, utulić pieszczotą i rozradować, wskazując na urodę hrabiego:

Przybiegła z najkrzykliwszem bawić się dziecięciem:
Siadła przy niem na ziemi, wzięła je na łono,
Drugie głaskała ręką i mową pieszczoną,
Aż się uspokoiły, objąwszy w rączęta
Jej kolana i tuląc główki, jak pisklęta
Pod skrzydła matki. Ona rzekła: „Czy to pięknie
Tak krzyczeć? Czy to grzecznie? Ten pan was się zlęknie;
Ten pan nie przyszedł straszyć, to nie dziad szkaradny,
To gość, dobry pan — patrzcie jaki ładny.“

* * *

Lękliwość, jako cecha wieku dziecięcego, objawia się także w słowach wnuczka, który idzie z dziaduniem na cmentarz, w cz. I. „Dziadów“:

Wróćmy lepiej do chaty! Coś tam od kościoła
Błysnęło: ja się boję; coś po lesie woła...

powiada chłopczyk i radzi nie iść tym razem:

Jutro pójdziem na cmentarz: ty swoim zwyczajem
Dumać — ja zdobić krzyże kwiatami i majem.

W tem ostatniem powiedzeniu zaznacza się poniekąd właściwy dzieciom **popęd do wykonywania** różnych **„rękoczynów“,** czyniących zadość ich potrzebie ruchu, oraz ich **pociąg do wszystkiego, co barwne i strojne.**

* * *

Piękno zewnętrzne uroczych postaci dziecięcych, ruchliwość, potrzeba ciągłej rozrywki, pożądanie nowych zabawek, łakoci i pieszczot, popi-

sywanie się ładnym ubiorem, mogącym zwracać uwagę innych, wreszcie wesoły, swawolny żywot bez troski na łonie strojnej w zieleń i kwiaty przyrody, zatruty jednak często nudą i trwogą — oto właściwości wieku dziecięcego uwydatnione przez Mickiewicza w opisie wyglądu, w zachowaniu się i wynurzeniach aniołków, które zjawiają się w kaplicy na zaduszny obrzędzie w cz. II. „Dziadów", kręcąc się pod cerkwi wierzchołkiem, igrając z sobą, jak gołąbek z gołąbkiem na drzewie i świecąc pióry złocistemi.

* * *

Ciekawość, silniejsza od obawy, oraz skłonność do śmiechu — oto znowuż właściwości dziecięce, jakie występują najpierw w zachowaniu się dzieci księdza, w cz. IV. „Dziadów" wobec strasznie wyglądającego Gustawa. W pierwszej chwili, dziatwa, przerażona widokiem dziwacznie odzianego przybysza, wydaje okrzyk trwogi:

Trup... trup... Ach, ach! Nie bierz tata!
„Jezus, Marja!
Ach, trup, trup! Upiór, ladaco!
W imię Ojca!... Zgiń, przepadaj!

Lecz niebawem, zaciekawione różnemi szczegółami, jakie uderzają ich zmysły, dzieci zbliżają się do tego okropnego zjawiska, obserwują zauważone na niem przedmioty, zadają mu pytania, a wkońcu wybuchają śmiechem:

Czemu waspan tak jesteś dziwacznie ubrany?
Jak strach, albo rozbójnik, co to mówią w bajce:
Z różnych kawałków sukmany,
Na skroniach trawa i liście,
Wytarte płótno przy pięknej kitajce...
. . . .
Jaka to na sznurku blacha?
Różne paciorki, wstążek okrajce?
Cha, cha, cha, cha!
Dalibóg waspan wyglądasz na stracha!
Cha, cha, cha, cha!

A nietylko wygląd, lecz i ruchy i słowa tego osobliwego przybysza wzbudzają w dzieciach ich poczucie śmieszności i nieopanowaną skłonność do śmiechu:

Cha, cha, cha! Tato, co się jemu dzieje?
Biega i gada ani to, ani owo.
Jakie dziwaczne ubiory!

śmieje się, pyta i dziwi drugie dziecko, wtórując pierwszemu, a napomniane przez księdza, że z „biednego i chorego" śmiać się nie godzi, objawia **właściwy wiekowi dziecięcemu sposób pojmowania wyrażeń: dosłowny i zmysłowy,** o czem świadczy zdziwienie:

Chory? A on tak biega, wygląda tak zdrowo. Na co ksiądz daje dzieciom wyjaśnienie, że pustelnik:

Zdrów na twarzy, lecz w sercu głębokie ma rany.

Prędkie przechodzenie z jednych stanów uczuciowych w drugie i łatwe wzruszanie się okazują dzieci księdza zaraz w scenie następnej, gdy „pustelnik" przynosi wielką gałąź jedliny i wykonuje nią ruch, który dzieciom wydaje się zamachem na ich ojca. Stąd ich przestrach i błagalny wykrzyk:

Tato, ach, patrzaj, co on w ręku niesie!
Jak zbójca, z wielką gałęzią jedliny.

Co robisz? Co robisz? Ach, zbojca!
Pójdź-że precz, rozbójniku! Nie zabij nam ojca!

woła przelękniona dziatwa, lecz zaraz uczucie obawy i niechęci ustępuje miejsca ciekawości i przyjaznemu współczuciu, gdy ten okropnie wyglądający człowiek zaczyna swoją dramatyczną opowieść o śmierci pięknej Maryli:

Umarła! Ach jaka szkoda!
Słuchając, płakałem szczerze,
Czy to znajoma twoja, czy siostrzyczka młoda?
Ale nie płacz! Niechaj jej wieczny pokój świeci!
Będziemy za nią codzień mówili pacierze.

Pociesza nieszczęśliwca tkliwe dziecię, okazując mu żywą sympatję. Wszelako znowu zaraz wszystkie dzieci odeń **uciekają,** gdy pustelnik udaje strasznego trupa z rozwartą powieką; po chwili jednak znowu zbliża ich do niego biorące w nich górę **uczucie ciekawości** i zdumienia, gdy słyszą opowiadanie o świętojańskim robaczku:

A posłuchajcie... A, jaki cud, jaki!
Tato, słyszałeś o cudzie?
Czy można, żeby robaki
Rozmawiały tak, jak ludzie?

pyta z powątpiewaniem jedno z dzieci, lecz przywołane przez pustelnika by przekonało się samo o prawdzie jego słów, objawia właściwą dzieciom **suggestyjność,** bo łatwo daje się przekonać, że w kantorku rzeczywiście coś gada i kołata, gdy „pustelnik" suggeruje mu to słyszenie:

.Chodź tu malcze pod kantorek,
Nachyl się i przyłóż uszko!
Tu biedna duszka prosi o troje paciorek.
Aha, słyszysz jak kołata?

* * *

Gdy następnie Gustaw-pustelnik, zwróciwszy się do dzieci z zapytaniem, czy znają starą piosenkę, zaczyna ją śpiewać, dzieci objawiają **właściwą im ochoczość do śpiewania chórem i radośnie wykrzykują** refreny o dziewczynie, która zbyt prędko zapomniała o nieszczęśliwym kochanku:

Jakże kocha dziewczyna!
Co chwila przypomina!

Jakże czuła dziewczyna!
Co miesiąc przypomina!

Jakże grzeczna dziewczyna!
Jeszcze co rok przypomina!

* * *

Aczkolwiek Mickiewicz przedstawił w swych utworach dzieci z różnej sfery: mieszczańsko-kupieckiej („Powrót Taty“), szlacheckiej („Lilje“), książęcej („Konrad Wallenrod“), wiejskiej („Pan Tadeusz“ i cz. II „Dziadów“, i inteligenckiej („Dziadów“ cz. IV), to jednak ta różność występuje raczej nominalnie, nie wpływając na jakieś realne różnice między temi dziećmi w ich zachowaniu się, w sposobie odczuwania lub myślenia. Jedynie pod względem płci zaznaczona została charakterystyczna różnica między Józiem a Rozalką w krótkiej wzmiance o ich ziemskim żywocie: jakie to były ich zajęcia i zabawy. — Jeżeli więc wszystkie wymienione powyżej cechy, znamienne dla wieku dziecięcego, a uwydatnione przez Mickiewicza częściowo w poszczególnych utworach, zespolimy w jedną całość, to otrzymamy wyraźny i dosyć pełny wizerunek dziecka typowego i normalnego ze środowiska, w którem temu dziecku dobrze się dzieje: jest ono ładne, zdrowe i pełne wdzięku, jest niepohamowanie żywe, hałaśliwe i wesołe, wzrusza się łatwo i prędko przechodzi od jednych stanów uczuciowych do wręcz przeciwnych, przyczem objawia je wybuchowo; jest bojaźliwe a bardzo ciekawe i pochopne do zapytań; spostrzega szczegóły, uderzające jego zmysły i objawia wielką śmiechliwość, nieskrępowaną względem na osobę; wyrazy o znaczeniu przenośnem pojmuje dosłownie, zmysłowo: jest naiwne i suggestyjne; ma żywą potrzebę towarzystwa i zabawy — pociąg do łakoci i ładnego ubioru, w którym może zwracać na siebie uwagę, wreszcie jest też posłusze i nabożne. *Dr. Stefan Frycz.*

—

Rozwój uczuć estetycznych.

II. SZTUKA DZIECKA.

Artysta, tworząc dzieło sztuki, przelewa w swój twór duszę. Im dusza artysty potężniejsza i im więcej artysta z duszy swej dać potrafi, tem dzieło jego jest silniejsze, piękniejsze i bardziej porywające.

Niejednokrotnie artysta, pracując twórczo, niekoniecznie ma na celu składanie ludzkości ofiary w postaci swego dzieła; lecz tworzy, bo tworzyć musi. Jak nieszczęście zmusza nas do smutku a szczęście do radości, tak przeżycia psychiczne zmuszają prawdziwego artyste do tworzenia. Artysta taki nie oblicza zysków, jakie wyciągnie z dzieła on i jego bliźni — tworzy, bo tworzyć musi.

Do takiego to artysty możemy śmiało porównać dziecko tworzące na polu sztuki. Uprawia ono „sztukę dla sztuki“. Nie rysuje „dla kogoś“, jak również nie zastanawia się nad wartością swych dzieł. Nigdy np. nie kolekcjonuje swoich rysunków). Uprawianie sztuki stanowi dlań przyjem-

na zabawę — a dziecko nigdy nie bawi się dlatego, „aby coś z tej zabawy wynikło“, lecz dlatego tylko „aby bawić się“.

Sztuka — zgadzamy się wszyscy — działa kształcąco nietylko na obserwujących dzieła, lecz przedewszystkiem na twórców tych dzieł. W naturze człowieka leży popęd do wiedzy — dziecko pragnie kształcić się. Sztuka dorosłych nie odpowiada a temsamem nie wystarcza mu, dziecko jej nie rozumie; oddaje się przeto sztuce własnej.

Każdą dziedzinę swej swoistej sztuki uprawia dziecko dlatego, że musi — i to musi, nie dlatego jakoby starsi zmuszali je, lecz powodowane własnemi pragnieniami. Przymus nie pochodzi od „zewnątrz“, ale od „wewnątrz“ dziecka. Tworzy, bo musi — a im bardziej czynnik duchowego przymusu do tworzenia u dziecka występuje, tem szybciej i głębiej kształci się ono ogólnie. Pedagogika dzisiejsza w rozumieniu tej kwestji postąpiła tak daleko, że kształcenie opiera głównie na samodzielnem i swobodnem tworzeniu dziecka.

Dzieła, traktujące o sztuce dziecka, omawiają zazwyczaj dziedzinę sztuk plastycznych tj. modelowanie i rysunki. Inne dziedziny sztuki, uprawianej przez dziecko, pomijane są milczeniem mimo, że stanowią wielkie wartości wychowawcze, jak również są doskonałym środkiem poznania psychiki dziecięcej.

Niema zasadniczej dziedziny sztuki, którejby dziecko nie uprawiało.

Przypatrzmy się tańczącym z własnej inicjatywy dzieciom, podsłuchajmy piosenek po swojemu interpretowanych. Podpatrzmy i podsłuchajmy bawiące się swobodnie grono a zaobserwujemy motywy z każdej dziedziny sztuki. Zauważymy Stasia, udającego zagniewanego tatusia, Zosię — mamusię gotującą obiad, Zbyszka — ułana — woźnicę — konduktora itp. Czyż to nie sztuka dramatyczna?

Podsłuchajmy bajek opowiadanych jednem, długiem, nie gramatycznem zdaniem, którego myśli łączone są niemal stale spójnikiem „i“ — a po odpowiedniem nastawieniu przyswoimy sobie dziecięcą sztukę słowa. Oto próbka:

...i król dał mu pierścień... i ten pierścień był złoty i jak się go kto dotknął, zaraz stał się bogaty...

Pomijając agramatyczność urywku opowiadania, oraz zaznaczając dziecinną modulację, musimy przyznać siłę podkreślenia doniosłości owego pierścienia z bajki, której fabuła z pewnością około niego krąży.

Urywków takich, noszących zawsze cechę indywidualnej interpretacji, przytoczyć można tysiące i to nietylko z dziedziny słowa, lecz z każdej dziedziny sztuki uprawianej przez dzieci a uprawianej zawsze w zabawie — zawsze z największem zainteresowaniem i zawsze dla samej tylko zabawy.

Nie mam na myśli „cudownych dzieci“, gwiazd filmowych, wirtuozów, lecz rdzeń dziecka: dziecko.

Przeciętny przedstawiciel świata dziecięcego, uprawiający sztukę, dostrzega z zadziwiającą bystrością pobudki takie nawet, które już oddawna przestały działać na zmysłową wrażliwość starszych. Pomijając spraw-

ność techniczną, która bynajmniej nie jest tu najważniejszą zdobyczą, podkreślić muszę tak ważne cele jak:

1) uwrażliwianie zmysłu obserwacyjnego, 2) wyrabianie wyobraźni, 3) kształcenie jasnej i wiernej pamięci barw, kształtu, kierunku i ruchu, 4) wyrabianie smaku w rzeczach piękna, niezbędne każdej jednostce roszczącej sobie prawo do jakichkolwiek zdobyczy intelektualnych. Wyrabianie smaku w rzeczach piękna polega tu raczej na udoskonaleniu zmysłu autokrytycznego i krytycznego, co objawia się u dziecka zdaniem „podoba" lub „niepodoba mi się". Człowiek dorosły może jednak orjentować się w zaawansowaniu dziecka w kierunku wyrobienia estetycznego — o ile poznał ogólnie psychikę dziecka i wymagania umie dostosować do wieku dziecka i okoliczności towarzyszących tworzeniu.

Nadmienić muszę, że już sam rodzaj sztuki wymaga odrębnego nastawienia duchowego a szczególnie wymagań obserwatora. Poszczególne dziedziny sztuki budzą się i rozwijają w różnem tempie. Rysunek np. jest wcześniejszym od sztuki słowa mimo, że gaworzenie wcześniejsze jest od bazgrania, czyli gryzmolenia. Koncentracja poszczególnych dziedzin jest jednak zawsze zachowana, a to przez wszechstronność zainteresowań dziecka, oraz wymagań zabawy.

Ścisłej analogji powstawania sztuki u dziecka dopatrzymy się w powstawaniu sztuki wogóle. Rozwój człowieka jest minjaturą rozwoju ludzkości. Myśli badacza sztuki pierwotnej w wielu punktach wykazują zgodność z dociekaniami znawców sztuki dziecięcej. Jednem zdaniem: sztuka dziecka jest barbarzyńską, lecz niepozbawioną swoistego uroku naiwności o odcieniach indywidualnych a uprawianie jej przynosi dziecku wymienione już korzyści bezpośrednio.

Z kolei przechodzę do omówienia korzyści płynących pośrednio, tj. za pośrednictwem osób dojrzałych. Korzyści te przedstawiają się o wiele efektowniej i są wyrazem starania się dojrzałej ludzkości o rozwijające się pokolenie.

Niekażdy przedstawiciel dzisiejszej kultury zdolnym jest do podsycania i umiejętnego kierowania dziecka w twórczej pracy na polu sztuki — niejednokrotnie człowiek dojrzały, mimo najlepszych chęci utrudnia nawet własnemu dziecku jego pęd ku wyżynom. Powodem jest brak znajomości duszy dziecka a temsamem jej potrzeb.

Wielu przedstawicielom dzisiejszej kultury usunęła ów brak sama sztuka dziecka, względnie jej obserwowanie. Nieudolne „bohomazy" jako wynik rysowania dziecięcego zaczęły nietylko razić estetę otoczonego sztuką dojrzałej ludzkości, lecz przedewszystkiem zainteresowały go bogactwem treści. Zachwycony czytał z dzieł malutkich twórców zdania tak ciekawe i tak mądre, że operując niemi, wyjaśnił wiele ciekawych problemów rozwoju ducha ludzkiego. Czego nie umiało i nie umie opowiedzieć dziecko o sobie — to wszystko wyrażało i wyraża nam w dziełach swej sztuki. Dzisiaj nauczyliśmy się rozumieć sztukę dziecka i czytamy z niej, jak z otwartej księgi traktującej o duszy dziecięcej. Co wyczytamy, stosujemy w praktyce i możemy powiedzieć, że sztuka „pośre-

dnio“ tj. za naszem pośrednictwem, obficiej i korzystniej udziela swych darów rozwijającym się duszom.

„O sztuce dziecka“ można napisać tak liczne i treściwe tomy, jak „o rozwoju duszy“.

Uznając obszerność zagadnienia, musimy wyeliminować jedną z dziedzin sztuki dziecięcej i uprzywilejować ją szerszem omówieniem a przez to otworzyć swą duszę dla głębszego zrozumienia wszech sztuki dziecka. Właściwie to wybór taki został już dokonany przez wybitnych znawców duszy dziecięcej a padł na sztuki plastyczne. Dzieła plastyczne, ze względu na trwałość i wyrazistość kształtów, oraz barw w nich zawartych, są dogodniejsze i pewniejsze w obserwacji, bo możemy je kolekcjonować i określić ich rozwój oraz czynić konkretne zestawienia. Wyrazistość i trwałość dzieł plastycznych sprawiła, że pierwsze z pośród innych poddane zostały badaniom i pierwsze wywalczyły sobie tytuł dzieł sztuki dziedzięcej. Wielu z pośród psychologów nawet, nie wie jeszcze o wszechsztuce dziecka; lecz o sztuce przejawiającej się w rysunkach dziecięcych, wie każdy.

W następnym artykule przystąpię do omówienia rysunków u dzieci, przyczem głównie zważać będę, aby uwypuklić jaskrawo znaczenie sztuki dziecka dla wychowawców i podkreślić moment rozwijania się uczuć estetycznych w zrozumieniu dojrzałego, współczesnego estety a nie — psychologa (o ile esteta może nie być psychologiem). *Sysło.*

Wojna — Bitwa.

Uwagi o nauczaniu historji.

W nauce przyrody dajemy uczniowi roślinę do ręki i każemy mu o niej mówić; w geografji pokazujemy teren, rzekę i w ten sposób uczymy o górach, brzegach rzeki itd. A jak jest w nauce historji?

Oto materjałem jest tutaj przeszłość, której nie możemy wskrzesić. Co było, już w tej samej formie nie wróci. Pozostały dla nas jedynie słowa, opisujące przeszłość. I słowa te dajemy uczniom. Prawda, że dać możemy obraz, powstały w genjalnej wyobraźni Matejki, Grottgera, Kossaka i in., jest to jednak tylko jakby fotograficzne zdjęcie jednego momentu, zdjęcie, które nie wskazuje ani na przyczynę zjawiska, ani też na skutki. Nie jest to więc odtworzenie prawdziwego zjawiska przeszłości. Dany moment możemy zilustrować obrazem, lecz do obrazu musimy z konieczności dać objaśnienie słowne. Wyraz jest tu więc czynnikiem zasadniczym. Czy jednak każdy wyraz, którego używamy na określenie przeszłości, jest dla dzieci jasny? Czy poza wyrazem stoi pojęcie zjawiska historycznego? Zobaczymy!

Nauka historji rozpoczyna się w oddziale III. Mówi się tam dużo o wojnach, bitwach, królach, bohaterach. Rok nauki powinien wystarczyć, by dzieci zrozumiały bez specjalnego zwrócenia uwagi, co to jest np. wojna czy bitwa, by umiały odróżnić wojnę od bitwy. Aby się przekonać, jaki jest istotny stan rzeczy, zadałem dzieciom z oddz. IV pytanie na temat

wojny i bitwy. Co się okazało? — Posłuchajmy dosłownych odpowiedzi dzieci.

„Bitwa to jest jak ludzie się biją kijami, a wojna jak się biją mieczami". — „Bitwa to które się biją pomiędzy sobą a wojna to jest prawdziwa". — „Bitwa to jest to samo co wojna". — „Bitwa to jest kiedy tak mało ludzi jest, a wojna to jest jak jest tak dużo ludzi". — „Bitwa to jest jak kto kogo bije, wojna to znaczy, jak się strzelają i zabijaja". — „Bitwa jak chłopy mają kije i się mocno biją. wojna to jest jak wojsko się bije z innem wojskiem".

Chyba dość! Tych kilka odpowiedzi wystarczy do jasnego sformułowania wniosku, że dzieci te nie miały pojęcia ani wojny ani bitwy. Wyraz „bitwa" kojarzy się im z biciem, które często widziały i same brały w niem udział. Stąd też w określeniu bitwy decydującą rolę odgrywają kije. Gorzej jest z określeniem wojny. Dzieci pojęcia tego zupełnie nie rozumieją: skłaniają się do nazwania wojną tego, co my nazywamy bitwą.

Prawda, że odpowiedzi są z jednej klasy, jednak na podstawie doświadczenia można śmiało twierdzić, że takie fakty zdarzają się częściej. Przykład: z pośród 35 czternastoletnich uczniów, którzy szkołę powszechną ukończyli, żaden nie umiał wytłumaczyć wyrazu „senator". To chyba wystarcza do wysnucia ogólniejszego wniosku, że niedomagania mają szersze podłoże. Oto nauczyciel ma stale przed oczyma program, który chce koniecznie wyczerpać. W pośpiechu nie może zatrzymywać się zbyt długo nad poszczególnemi pojęciami, co sprawia, że daje wyrazy, których dzieci nie rozumieją. Niejednokrotnie spostrzega to sam, mianowicie przy powtórkach, kiedy dzieci „nic nie umieją". Ano! zapomniały wyrazy, innemi zaś danego pojęcia określić nie mogą, bo z zapomnianym wyrazem uleciała cała wiedza historyczna. Jak temu niepokojącemu zjawisku zaradzić? Oto pytanie, które trapi każdego prawie nauczyciela. Niżej dam kilka wskazówek, które mogą ułatwić pracę nad celowem nauczaniem historji.

Nauczyciel, który chce dobrze wyjaśnić, w jaki sposób powstaje np. cegła, prowadzi dzieci do cegielni i tu wyjaśnia. A co ma zrobić nauczyciel historji, który o bitwie mówi lub wojnie? Pokazać tych zjawisk nie może, musi więc z konieczności szukać rozmaitych sposobów, aby nie operować samemi wyrazami. Czasami można inscenizować moment z przeszłości. Dzieci patrzą na rozgrywające się wypadki, patrzą jakby na rzeczywistość i wynoszą często zupełnie jasne pojęcie zjawiska historycznego. Jedno zastrzeżenie: inscenizacja musi być dokładnie przygotowana i wiernie musi odtwarzać przeszłość. Inscenizować można sejmiki, sejmy, sposoby wojowania i wiele innych programem przewidzianych zdarzeń historycznych.

Lecz to nie wystarcza, bo dotyczy tylko małej ilości zdarzeń. Tymczasem program nauczania historji jest dla wszystkich oddziałów tak obszerny, że nauczyciel, któryby chciał wszystko dokładnie wytłumaczyć, musiałby być chyba cudotwórcą. Przecież większość pojęć historycznych, któremi operuje nauka historji, program przewiduje już w oddz. III.

Jedyna rada: materjał okroić, t. zn. wybrać z pośród materjału te tylko pojęcia, któremi będzie się w późniejszej nauce operowało i tylko to pojęcie zupełnie dokładnie omówić, używając przepisanych programem pogadanek jako ilustracji. Oczywiście, że ten ilustracyjny materjał musiałby być oczyszczony z historycznych terminów, nieznanych dzieciom, musiałyby to być opowiadania o treści zajmującej. W ten sposób możnaby przerobić cały materjał programu.

Wielką pomocą w przyswajaniu pojęć może być racjonalnie użyta analogja. Nie będę tu o tem dużo pisał, gdyż uwagi na ten temat znaleźć można w zeszycie 10 „Pracy Szkolnej" z r. 1928. Tu wskażę tylko na fakt, że analogja w wielu wypadkach może przyczynić się do wyrobienia zupełnie jasnego pojęcia przeszłości, np. pańszczyznę porównać można do dziś jeszcze spotykanego „odrobku". Jeśli przy użyciu tej analogji dodamy, że dawniej chłop musiał odrabiać trzy i więcej dni w tygodniu, dzieci zrozumieją ciężką dolę chłopa i będą miały pojęcie pańszczyzny.

Pod koniec jedna jeszcze uwaga, którą nasuwa mi w związku z notatką kol. S. W., która umieszczona została w nr. 8 „Naszego Głosu" jako odpowiedź na moje uwagi o podręczniku w nauce historji. Nauki historji nie można traktować jako wkuwania jedynie liter czy wyrazów. Jeśli uczeń zapomina lekcję, na której żywe słowo nauczyciela zbliżało przed jego oczy przeszłość, to czyż przeszłość tę zbliży i utrwali podręcznik? Ten podręcznik, który przemawia tylko samemi wyrazami? Dziecko może się z podręcznika **nauczyć** historji, lecz **zrozumieć** może tylko na lekcji. Wszystkie dotychczasowe podręczniki, nawet i te, które S. W. poleca, prześcigają się w podawaniu jak największej ilości wyrazów, określających nowe pojęcia historyczne. Jaką korzyść odniesie z takiej książki dziecko, które nie zna tych wszystkich terminów? „Uczynić je dla dzieci zrozumiałemi". Łatwo tak rzec, lecz czy kol. S. W. dokona tego, jeśliby miał zupełnie dokładnie wyjaśnić wszystkie wyrazy, zawarte w podręczniku np. Geberta i Gebertowej na oddz. V?

Nie miejsce tu na szczegółowe uzasadnienia, w każdym razie uwagi, rozrzucone w niniejszym artykule, wskazują na nadzwyczajną trudność, jaką nauczyciel napotyka przy nauczaniu historji, wskazują również na wielkie niebezpieczeństwo wyuczania wyrazów bez treści, jeśliby dawało się materjał zbyt obszerny, podręcznikowy.

Stanisław Nowaczyk.

Rzeczy aktualne w prasie.

Związkowe prace w opinji zagranicy. Los nowych myśli w starych nałogach. — Nie czyń drugiemu, co tobie niemiło.

Ile to rozmaici ludzie o małych mózgach i lichych sercach nazłorzeczą nam jako organizacji i nawymyślają, ile wydzielą z siebie jadu i śliny, by nas w oczach społeczeństwa w najczarniejszych wymalować kolorach i za wszelką cenę przerwać nasz świetny rozwój, tudzież przyćmić wspaniałe rezultaty naszej ofiarności i pracy! Wszystko na nic. Nie pomagają nawet obsłonki „chrześcijańskie" i „narodowe". Wbrew wszelkiej złośliwości prawda naszego czynu przedziera się nawet zagranicę, zjednywając nam

jako polskiemu nauczycielstwu szkół powszechnych uznanie u obcych i sławy przysparzając naszemu Państwu. Ku radości związkowych koleżanek i kolegów, a na zmartwienie (nieszkodliwym zresztą) wrogom, przytaczamy jedno z takich świadectw podziwu dla twórczych wysiłków Związku P. N. S. P. W 44 numerze „Kurjera Poznańskiego", w dziale „Kultury i Sztuki", znajdujemy krótką ale wymowną notatkę p. t. „Polonica Włoskie", którą w całości przytaczamy:

„**Włosi o sanatorjum nauczycielskiem w Zakopanem.** Nasz rzymski korespondent (P) donosi nam: Oficjalny organ lekarzy prowincji Cuneo i Imperia „L'Azione sanitaria" z grudnia 1928 (VI. 12, Torino) umieszcza na czele zeszytu artykuł „Un sanatorio modello in Polonia" ozdobiony dobrze wykonaną fotograficzną odbitką przedstawiającą ten wspaniały pomnik organizacyjnej pracy naszego nauczycielstwa. Artykuł, podpisany przez „Prof. C. A. G.", opiera się na obserwacjach poczynionych na miejscu, **jest pełen podziwu dla kierowników tej instytucji i dla jej europejskich, pierwszorzędnych urządzeń. Istotnie można tym zakładem zaimponować nawet takim cudzoziemcom, którzy znają podobne zakłady na Zachodzie".**

Niech tam sobie gada kto co chce, ale przecież to miło czytać takie pochwały. Z radością w sercu a uśmiechem na ustach można wtedy podarować nawet „Nauczycielowi Polskiemu", gdy po przeczytaniu tej wiadomości napisze strasznie groźny artykuł, przestrzegający przed niebezpieczeństwem ze strony masońskiego Związku, którego wpływy sięgnęły już do Włoch, kolebki masonerji. My sobie powiemy, że ta pochlebna zagraniczna opinja to owoc naszej mądrości, serca i solidarności.

Potrzebę solidarności nauczycielstwa wszystkich stopni poczynają odczuwać i rozumieć nawet w obozie, który dotychczas uważał się za powołany do zajmowania wyjątkowego w nauczycielstwie stanowiska, tj. w T. N. S. W. Wskazuje na to wstępny artykuł „Przeglądu Pedagogicznego" p. t. „Jednolity front nauczycielski". Czytamy w nim:

„Od czasu do czasu dają się słyszeć głosy, domagające się wytworzenia jednolitego frontu nauczycielskiego w sprawach wspólnych. Nauczyciele szkół powszechnych i średnich zorganizowani są w kilka zrzeszeń, których poglądy i dążenia społeczno-oświatowe są wprawdzie różne, ale — czyż nic nas nie łączy? Wszyscy przecież dążymy do jednego zasadniczego celu, którym jest: oświata narodowa, wszyscy pracujemy dla przyszłości Państwa i Narodu, ucząc i wychowując młode pokolenie, każdy w miarę sił swoich i zdolności. Czyż więc żadnych punktów stycznych, ideowych nie można znaleźć między wszystkimi nauczycielami wszystkich stopni od profesora uniwersytetu do nauczyciela szkoły powszechnej? Czyż sprawa ustroju szkolnictwa, żądanie 5-klasowego czy 8-klasowego gimnazjum, niewątpliwie ważna i zasadnicza, aż tak niezgłębioną przepaść wykopała między różnemi grupami nauczycielskiemi, że już porozumieć się między sobą nie mogą, jakgdyby przemawiały w różnych językach? Czyż nie można, uszanowawszy poglądy przeciwników, zejść nareszcie na grunt poważnej dyskusji rzeczowej?"

Po tak rzeczowem postawieniu kwestji nawet nieuleczalny pesymista w tych sprawach rozjaśniłby twarz i ucha ciekawego nadstawił, spodziewając się usłyszeć rady i wskazówki, zmierzające do nawiązania porozumienia między zwaśnionemi obozami. Srodzeby się zawiódł. Nałogowa retoryka wzięła górę nad podświadomie kiełkującem poczuciem absurdalności walki wśród nauczycielstwa. Bo oto autor wini wszystkich, jedynie T. N. S. W. przedstawiając bielszem ponad śnieg.

„Dla uniknięcia nieporozumienia — są słowa dalsze artykułu — zaznaczyć zgóry musimy, że T. N. S. W. i „Przegląd Pedagogiczny" nie występowały w tych razach nigdy zaczepnie — tego nam ani uprzedzenie, ani zła wola zarzucić nie mogą. Myśmy się zawsze tylko bronili — i to bronili w sposób kulturalny, czego nawet śmiertelny wróg zaprzeczyć nie może. A jeśli uderzyliśmy, to zawsze w sprawie publicznej, nie atakując nigdy ani osób, ani instytucyj nauczycielskiej".

Innemi słowy: spokojna zagroda niewinnych jagniąt, napadana przez wilczy naród innych osiedli nauczycielskich. Nie posądzamy autora o hipokryzję. Wierzy w to, co pisze. Tak przynajmniej to wygląda. Naprawdę wielkiem szczęściem osobistem jest owa zdolność widzenia swego podwórka w trwałej glorji, bez względu na to, jak zachowują się nazewnątrz poszczególne jego grupy lub jednostki. Ludzie coprawda nie wiele będą mieli pożytku z takiej zdolności, ale samemu sobie wystarczy na długie życie w samochwalczej ułudzie.

Bez chęci przekonywania autora o tem, że jest w błędzie, a dla stwierdzenia samej prawdy zapytamy się, kto to do dyskusji wprowadził „wyrazy i zwroty, zapożyczone z żargonu wiecowego czy z soczystego stylu pisemek brukowych" jak nie członkowie T. N. S. W.? Proszę wziąć do ręki numery rozmaitych Kurjerków i Kurjerów, by przekonać się z jakiem to wykwintem profesorzy z pod znoku T. N. S. W. prowadzili dyskusję o rozmaitych zagadnieniach, w których pojawiała się szkoła powszechna i jej nauczyciel. Zagadnienie szkoły jednolitej, zagadnienie naprawdę nadające się do okazania wykształcenia i kultury profesorskiej, o której autor mówi, stało się polem najpospolitszych wymyślań, wyzwisk, pod adresem nauczycielstwa szkół powszechnych. A jak się to zachowywały niektóre koła T. N. S. W. w czasie ustawy redukcyjnej? Nie piszemy o tem, by rozmazywać te sprawy, ale skoro się obwinia stronę jedną, należy z całą siłą stwierdzić na podstawie faktów, że to nieprawda.

Autor może wprawdzie wyjaśniać że to są wybryki samowolne rozmaitych grup lub jednostek, ale wtedy trzeba przyjąć zasadę, że kto chce apostołować innym, musi najpierw zrobić porządek u siebie.

Nie zrobili profesorzy interesu na tej walce. Po pierwsze w sprawie ustroju szkolnego przegrali. Przyczyniły się do tego walnie argumenty wymyślań pod adresem nauczycieli szkół powszechnych, które szkodziły poważnej dyskusji, a same wprost przeciwny zamierzonemu odnosiły skutek. Powtóre wygładziły drogę do lekceważenia zawodu nauczycielskiego, które to lekceważenie teraz i przeciw nauczycielstwu szkół śre-

dnich się zwraca. Nie uchronił przed tem nawet tytuł profesora. Takie już dzisiaj czasy.

O tem, jak takie wymyślania są przyjemne, przekonać się może każdy z artykułu: „O odrobinę szacunku dla ciężkiej pracy ludzkiej“, pióra p. Leona Płoszewskiego, umieszczonego w „Przeglądzie Ped.“ nr. 4 Artykuł pisany w oburzeniu na znanego literata Boya-Żeleńskiego, który do jednego z feljetonów wziął sobie profesorów za przedmiot swojego dowcipu. Pisał o nich rzeczy niepiękne, o ile można wywnioskować z przytoczeń. Pan L. P. omawia ów feljeton jedynie:

„ ze względu na efekt, joki on wywoła wśród czytelników, rodziców i młodzieży. Trzeba pamiętać, że nie wszyscy czytelnicy dziennika zdolni są wniknąć w wywody dowcipnego feljetonisty, w subtelności jego upodobań dla spraw psycho-patologicznych. Dla szarej masy czytelników narzuca się jedna myśl oddaje dziecko w ręce nauczycieli, „kolekcji oryginałów“, „paralityków postępowych“, „sadystów i innych zboczeńców“. O tem „Boy-mędrzec“ nie pomyślał i dlatego artykuł jego, nie pozbawiony „sublimowanego“ cynizmu, piętnuję jako społecznie szkodliwy, a wobec nauczycielstwa obraźliwy“.

„Wszystko to można wyczytać — pisze dalej autor — za 20 groszy. Tak pisze się o nauczycielach, o szkole polskiej w dziesięć lat po odzyskaniu wolności“.

Podzielamy w zupełności to rozgoryczenie i oburzenie autora, zapominając o tem, że nas tak nie po 10 dopiero latach ale przez dziesięć lat ubierali profesorzy na łamach pism codziennych, które tłum po 20 groszy i jeszcze taniej kupował. Może po dziesięciu latach ludzie otrzeźwieją. Osobiste doświadczenie to najlepszy nauczyciel i wychowawca. Oby nauka tego doświadczenia nie poszła w las. *F. Z.*

OCENA NOWYCH KSIĄŻEK.

M. Librachowa i H. Selmanowiczowa: Pogadanki z dziećmi. Pierwszy rok nauczania. — Wydanie II. Nakł. Naszej Księgarni.

Z osobistych doświadczeń i nowych zdobyczy psychologji w zakresie czynności poznawczej umysłu dziecka zrodziła się ta książka. Na treść jej składają się dwie grupy pogadanek: przyrodnicze i z tak zw. „nauki o rzeczach“. Zaletą ich jest różnorodność przeprowadzenia bez ustalonego szablonu, a punktem wyjścia nasuwająca się okoliczność w ciągu nauki. Obszerne uzasadnienie teoretyczne stanowi cenny wstęp do pogadanek. W rękach nauczyciela stanie się ta książka pożyteczną pomocą do poprawnego traktowania obserwacji i ćwiczeń w mówieniu.

F. A. Ossendowski: Wańko z Lisowa. — Powieść historyczna z w. XIII. — Wyd. Książnicy - Atlas.

Akcja powieści toczy się w Polsce około przygotowań nad odparciem najazdu tatarskiego. Spotykamy znane osobistości historyczne tych czasów, poznajemy surowy obyczaj średniowieczny naszych przodków, złagodzony gorącem a czystem uczuciem dwojga młodych serc. Dla nada-

nia powieści średniowiecznego charakteru autor czerpie z bogactwa staropolskiego słownika. Nazwisko autora mówi samo o wartości książki.

F. Burdecki: Budowa Wszechświata. — 17 rycin i XII tablic. — Wyd. Książnicy - Atlas.

Astronomja nie jest wiedzą rozpowszechnioną wśród szerokiego ogółu, nawet inteligencji. Fragmenty, zdobyte najczęściej z kroniki rzeczy ciekawych w codziennej prasie, stanowią zazwyczaj całe wyposażenie umysłów z zakresu tej nauki, pociągającej tajemniczością i ogromem światów. Powodem takiego stanu rzeczy jest brak odpowiedniej, popularnej literatury. Lukę tę wypełnia wymieniona książka. Przedstawia rozwój astronomji od najdawniejszych czasów i jej stan dzisiejszy. Styl popularny i przystępny. Nieodzowna dla uzupełnienia wykształcenia ogólnego.

Bibljoteka Narodowa. Almanach Bibljoteki Narodowej 1919—1929. Krakowska Spółka Wydawnicza.

Z okazji dziesięciolecia swojego istnienia wydała Bibljoteka Narodowa Almanach, obrazujący rozmiary dotychczasowej działalności. Naprawdę imponujący dorobek, — imponujący zarówno przez ilość i jakość wydanych dzieł, jak i przez wagę roli spełnianej wobec kultury narodowej. Almanach zawiera spis wydanych arcydzieł literatury swojej i obcej, tudzież opinję o nich odpowiedzialnej krytyki, rozsianej w prasie codziennej i pismach fachowych. Słowa entuzjazmu, pochwały, uznania i wdzięczności dla Wydawnictwa wychodzą z pod piór najwybitniejszych znawców piśmiennictwa. Do nich dorzucamy parę słów o znaczeniu Bibljoteki Narodowej dla nauczycielstwa szkół powszechnych.

Znaną jest ogólnie rzeczą, że nauczanie literatury w szkołach średnich, a w wyższym jeszcze stopniu w seminarjach nauczycielskich, mających specjalne zadania przygotowywania zawodowego, było i musi pozostać niewystarczające. Utwory literatury poznaje się tam z konieczności powierzchownie, najczęściej na podstawie cudzej opinji, bez możności samodzielnego wniknięcia w nie ze strony uczniów. Niema poprostu na to czasu. A przecież na tem poprzestać nikt nie może.

Nie może i nie powinien poprzestać przedewszystkiem nauczyciel. Wszak on ma dzieci wprowadzić do przybytku kultury polskiej, nauczyć je cenić przechowywane w nim skarby i uzdatnić do wytwarzania nowych wartości. Jakże to uczyniłby mógł, jeśliby sam nie znał arcydzieł mistrzów polskiego słowa i głębokiej polskiej myśli? W nich to przecież odzwierciadla się kultura narodowa i dusza narodu w jej procesie poczęcia, wzrostu i stawania się. Tak popularna i niezbędna dzisiaj konieczność znajomości psychologji przez nauczyciela — znajdzie znakomitą pomoc w genjalnie przeprowadzonej analizie procesów duchowych jednostek i całych zbiorowisk, występujących w utworach literatury. W nich odnajdzie nauczyciel klucz do zrozumienia zasadniczych znamion psychiki polskiej, co w praktycznych jego usiłowaniach, zmierzających do odkrycia tajników duszy polskiego dziecka, będzie miało ogromne znaczenie.

Oprócz arcydzieł literatury polskiej, objętej serją I, Bibljoteka Narodowa w serji II wydaje w doborowych tłumaczeniach arcydzieła piśmiennictwa klasycznego i twórczości narodów nowożytnych. Zamknięte w nich

bogactwa duchowe przyczynią się do pogłębienia wiedzy, rozszerzą widnokrąg patrzenia na świat i staną się tworzywem do zbudowania wyobrażenia o kulturze ogólno-ludzkiej".

Gruntowne i wszechstronne opracowania, wsparte o najnowsze wyniki badań w dziedzinie literatury, a dokonane przez pierwszorzędnych znawców piśmiennictwa, ułatwią bardzo zadanie głębszego poznania arcydzieł literackich. Każda biblioteka szkolna i nauczycielska powinny skrzętnie zbierać nowo pojawiające się tomy Biblioteki Narodowej.

Stanisława Niemcówna: Dydaktyka geografji. — Wyd. Książnicy — Atlas.

Metodyka geografji nie bogatą ma literaturę w polskiej szkole. Znaczny postęp naprzód w rozumieniu geografji dla życia, rozszerzenie jej materjału i nowe metody badania domagają się jednak jak najliczniejszych i dokładnych komentarzy. To też książka powyższa przyjętą zostanie przychylnie przez nauczycielstwo. Jest ona rezultatem kilkuletniego doświadczenia autorki. Treść jej pozbawiona jest charakteru niewzruszonych kanonów, od których odstępować nie wolno. Autorka, licząc się z rozwojem pojęć w każdej dziedzinie, dzieli się z czytelnikami swojemi zdobyczami w myśli, że one niektóre zagadnienia mu wyjaśnią lub na nowe drogi wprowadzą.

Całość zawiera trzy działy: 1) zagadnienie ogólnej dydaktyki geografji, 2) pomoce naukowe z geografji, 3) szczegółowe zasady dyktyczne geografji.

RADJO W SZKOLE.

Niejednokrotnie już poruszano w prasie pedagogicznej sprawę konieczności zaopatrzenia szkół w odbiorniki radiowe. Wiele szkół już je posiada. Czas więc zastanowić się, czy służą one należycie najważniejszemu celowi, jakim jest propaganda kultury narodowej i myśli państwowej wśród szerokich warstw społeczeństwa.

Znam kierowników szkół, którzy własnym kosztem zainstalowali odbiorniki i pozwalają z nich korzystać dzieciom szkolnym, a nawet okolicznej ludności. Ale trafiają się wypadki, gdzie aparat szkolny służy w najszerszych rozmiarach kierownikowi szkoły i jego rodzinie, potem gronu nauczycielskiemu, na samym końcu dzieciom szkolnym a nigdy np. rodzeństwu tych dzieci. Uważałbym, że porządek powinien być raczej odwrotny. Natomiast lokowanie odbiornika nabytego za fundusze samorządowe w mieszkaniu kierownika szkoły usprawiedliwia w znacznym stopniu powściągliwość Rad Szkolnych w przeznaczaniu sum na zakupienie odbiornika.

Jeżeli poważne trudności uniemożliwiają udostępnienie radja szkolnego dla publiczności, — to chyba nic nie powinno stać na przeszkodzie temu, aby młodzież szkolna korzystała z niego nie raz na miesiąc, lub rzadziej, lecz przynajmniej 2 razy na tydzień, zwłaszcza w czasie zimowym, i w miastach, gdzie dzieci łatwo można zgromadzić i gdzie dzieci wiele wolnego czasu spędzają bezczynnie na ulicach.

Tylko od kierowników szkół zależy popularność radja wśród dzieci. Kto nie ma dobrej woli, ten zawsze spotka się z „małem zinteresowaniem dzieci“ i użala się na obojętność młodzieży w stosunku do audycyj radjowych. Ale niechno przestanie częstować je sprawozdaniami giełdowemi, niech im wybierze odpowiednią stację i stosowny program, a w razie potrzeby objaśni go niezbędnemi uwagami, a zainteresowanie niezawodnie przyjdzie.

Nie sądzę, aby radjoodbiornik szkolny mógł stać zawsze do dyspozycji publiczności. W wielu miejscowościach nie dadzą się zorganizować obchody rocznic narodowych, - możnaby więc zastąpić je audycjami obchodów transmitowanych przez stacje radjowe. Podawanie do wiadomości ogółu produkcyj koncertowych, obrad zjazdów różnych organizacyj, sprawozdań z zawodów sportowych, rezultatu wyborów, ważniejszych komunikatów prasowych itp. zainteresuje temi sprawami ten odłam społeczeństwa, który zwykle nie ma sposobności zetknąć się bezpośrednio z tego rodzaju imprezami. Spodziewam się, że, kto przeczyta w pismach np. kazanie ks. bisk. Bandurskiego na zjeździe legjonistów w Wilnie, nie odczuje tego, co przeżyje ten, kto słyszał to kazanie przez radjo. Lud zawdzięczałby szkole możność usłyszenia na własne uszy tego, co się dzieje poza obrębem jego miasteczka, lub wioski rodzinnej. *efha.*

—

RUCH ORGANIZACYJNY.

Rogoźno. Na walnem zebraniu Ogniska w Rogoźnie oprócz już wymienionego w nr. 1 „Naszego Głosu“ Zarządu została wybrana skarbniczką kol. Michalina Malicka.

Kcynia. Ognisko tutejsze, chociaż nieliczne, zwartą jest gromadą, poczuwającą się do pełnienia obowiązków, jakie nakłada przynależność do organizacji o tak rozległych zamierzeniach i planach na przyszłość. W rozumieniu niedoli, której jeszcze tak dużo w licznej rodzinie nauczycielskiej, wszyscy członkowie opodatkowali się dobrowolnie po 10 groszy od poborów miesięcznych na Dom Rodzinny w Zakopanem oraz po 10 groszy na fundusz wdów i sierot im. Stanisława Nowaka.

Bydgoszcz. W dniu 10 lutego 1929 roku odbyło się walne zebranie Ogniska. Na porządku dziennym było sprawozdanie Zarządu z działalności za rok ubiegły i wybory nowego Zarządu.

Sprawozdanie z działalności Zarządu składali przewodniczący kol. Jobke, sekretarz kol. Lisewski i skarbniczka kol. Połomska.

Koledzy Jobke i Lisewski podkreślili w swych sprawozdaniach niezmiernie ciężkie warunki pracy na ich terenie, który roi się jeszcze od otwartych i ukrytych wrogów oświaty i państwowości polskiej. Mimo przeszkód, spotykanych na każdym kroku, Ogniskowcy nie upadają na duchu i poza pracą w szkole i nad sobą, biorą czynny udział w stowarzyszeniach kulturalno - oświatowych i społecznych, jakie na terenie Bydgoszczy istnieją. Cicha i wydajna praca, czyni z Ogniska w Bydgoszczy placówkę, która chlubnie realizuje ideały związkowe. Do znacznych sukcesów zaliczyć należy uzyskanie 10% dodatku miejskiego w Bydgoszczy,

który Rada Miejska przyznała nauczycielstwu na wniosek Zarządu Ogniska. Bibljoteka Ogniska liczy obecnie 131 tomów. Stan kasy przedstawiła kol. Połomska, która zaznaczyła, że liczba członków, zalegających ze składkami jest minimalna.

Po dyskusji nad sprawozdaniem udzielono absolutorjum ustępującemu Zarządowi i dokonano wyborów nowego Zarządu na rok 1929. Nowy Zarząd wybrano jednogłośnie w poprzednim składzie. Po wyborach wywiązała się pogadanka na temat organizacyjny. Z ramienia Komisji brał udział w zebraniu i przeprowadził lustrację kol. Świebocki, sekretarz Komisji.

Rawicz. Ognisko w Rawiczu na terenie Komisji Poznańskiej należy do rzędu Ognisk wzorowych. Godność przewodniczącego Ogniska piastuje kol. Józef Marcinkowski, zastępcy przewodniczącego kol. Michał Sławomirski, skarbnika kol. Michał Kosiba i sekretarza kol. Wacław Wrona. Zawdzięczając ofiarnej pracy Zarządu a w szczególności osobie przewodniczącego kol. Józefowi Marcinkowskiemu Ognisko doszło do takich wyników finansowych, że nie posiada absolutnie żadnych zaległości ani na rzecz Zarządu Głównego w Warszawie, ani na rzecz Zarządu Komisji w Poznaniu. Wśród pracującego na terenie powiatu rawickiego nauczycielstwa związkowego posiadają większość, gdyż Ognisko Rawicz liczy członków 61, podczas gdy Koło przeciwników członków tylko 40. Prócz pracy w szkole i Ognisku ogniskowcy biorą udział prawie we wszystkich stowarzyszeniach kulturalno - oświatowych i społecznych, jakie na terenie powiatu rawickiego istnieją. Udział członków Ogniska w zebraniach miesięcznych wynosi ponad 70%. Na zebraniach są wygłaszane referaty i przeprowadzane lekcje wzorowe. Temat ostatniego referatu, zgłoszonego przez profesora seminarjum nauczycielskiego w Rawiczu kol. Chmurę, jest taki: „Szkoła twórcza a system daltoński". Wysoki poziom organizacyjny Ogniska, a także wielkie poczucie członków Ogniska roli, jaką winien spełniać nauczyciel, wychowawca Narodu, przyczyniają się do tego, że na Ognisko w Rawiczu we wrogiej nam miejscowej i okolicznej prasie od czasu do czasu pojawiają się ataki, szykany lub wręcz na poszczególne osoby z Ogniska paszkwile. Tak to już bywa, że wrogowie nasi w celach zwalczania Związku używają rozmaitych metod, atakując ideeę naszą, organizację, a czasami uderzją tylko w poszczególne osoby. Tego ostatniego sposobu użył „Kurjer Powszechny", pismo wychodzące w Lesznie. W dodatku swym tygodniowym „Monitorze" uderzył na osobę przewodniczącego Ogniska w Rawiczu, kol. Józefa Marcinkowskiego. Autor czy też autorzy tych napastliwych ataków, grając na najniższych instynktach ludzkich i podsuwając myśl miejscowemu nauczycielstwu dokonania zmiany na stanowisku prezesa, odsądzili od czci i wiary piastującego gdoność przewodniczącego Ogniska w Rawiczu już od lat przeszło pięciu kol. Marcinkowskiego. Liczyli autorzy na niewyrobienie organizacyjne członków Ogniska w Rawiczu i zupełnie zapomnieli, że zwracają się nie do ciemnych tłumów i żądnej sensacji ulicy, ale do ludzi, znających dokładnie drogę, po której kroczą. Srodze się przeto sławetni autorzy zawiedli i pomylili. W dniu 9 lutego 1929 roku zebranie Ogniska

w Rawiczu było poświęcone tej piękącej i bolesnej sprawie. Kolega Marcinkowski od zebranych uzyskał całkowite moralne poparcie, gdyż wnioski ze strony Komisji i ze strony Zarządu Ogniska, wyrażające kol. Marcinkowskiemu za dotychczasową pracę podziękowanie i uznanie, zostały przyjęte przez zebranych gorącemi oklaskami. Członkowie murem stanęli przy swoim Prezesie. Trzeba było widzieć ten szereg karnych związkowców, który spieszył w stronę kol. Marcinkowskiego, siedzącego podczas zebrania na uboczu, aby uścisnąć dłoń swego Prezesa i osobiście wyrazić swoje zaufanie do kol. Marcinkowskiego, a gorące oburzenie na niecne ataki. Była to jedna z tych chwil radosnych, z których czerpie się otuchę i wytrwałość do zmagania się z codziennemi sprzeciwami życia. Z ramienia Komisji brał udział w zebraniu kol. Łącki.

Ostrów. W dniu 2 bm. odbyło się pierwsze roczne walne zebranie nauczycielstwa szkół powszechnych, zorganizowanego w Ogniskach: Ostrów, Ołobok, Odolanów, Czarnylas i Sulmierzyce, pod przewodnictwem prezesa kol. Płoszka Adama oraz przedstawiciela Zarządu Głównego z Warszawy, redaktora kol. Kopcia Michała, który też równocześnie przeprowadził lustrację Oddziału Powiatowego. Mimo tęgiego mrozu udział w zebraniu był liczny, co świadczy o wielkiem poczuciu karności organizacyjnej członków. Tylko Ognisko Sulmierzyce, chociaż tak zapaliło się do pracy i organizacji, nie dopisało. Po udzieleniu absolutorjum ustępującemu zarządowi wybrano nowy, w skład którego weszli: kol. Staniek Augustyn z Ostrowa jako prezes, kol. Wojak z Granowca jako wiceprezes, kol. Tomczyk Franciszek z Ostrowa jako sekretarz, kol. Goliński jako skarbnik oraz kol.: Kidoń, Szłapka, Sztefek, Buchtalarz, Hedrych, Balcer i Matys jako zastępcy, względnie członkowie zarządu.

Po wyborach wygłosił kol. Kopeć z Warszawy referat organizacyjny, w którym omówił aktualne zagadnienia jak: budownictwo szkół w naszem państwie, ustrój szkolnictwa, niezależność władz szkolnych od politycznych, uposażenie nauczycielstwa, budowę domu związkowego wraz z internatem i domem sierot w Warszawie, budowę domu w Zakopanem obok własnego Sanatorjum dla nauczycielstwa nieuleczalnego na gruźlicę, uzdrowisk w Krynicy i Busku, kolonji dla dzieci nauczycieli na Helu, sprawę Kasy pożyczkowej, udział w wszechsłowiańskim zjeździe pedagogicznym w czasie Wystawy Krajowej w Poznaniu itp. Łącznie z powyższym referatem powzięto wiele uchwał. W wolnych wnioskach i głosach poruszono sprawę niedokładnego wypłacenia poborów, badania dzieci szkół powszechnych, chorych na gruźlicę i izolowanie tych od zdrowych oraz sprawę wypłacenia pensyj emerytom zaraz po przesunięciu ich w stan spoczynku. Po zebraniu odbyła się w gronie koleżeńskiem cicha, lecz miła zabawa.

—

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

W dniu 24 stycznia 1929 zmarł w Rawiczu kierownik 7-klasowej szkoły żeńskiej śp. Jan Jaworski, dobry związkowiec i zacny kolega, długoletni i czynny członek Ogniska w Rawiczu.

Cześć jego pamięci!

KSIĄŻKI NADESŁANE.

(Z Naszej Księgarni.)

Szelburg: Za siedmioma górami . . . . . . 2,40 zł
Konarski: Musi być, kart. . . . . 4,80 „
Rogoszówna: Przygody małego murzynka, kart. . . 3,— „
Grotowska: W miasteczku, kart. . . . . . . 6,60 „
Ant. Ossendowski: Życie i przygody małpki. Książnica Atlas.

Aleksander Winiewski: Pismouczek. Łatwy sposób nauki czytania i pisania z 200 obrazkami. Nakł. autora.

—

OKÓLNIK KOMISJI ZARZ. GŁ. W POZNANIU.

I. Komisja Zarządu Gł. jako organ, mający czuwać nad całością zagadnień organizacyjnych w okręgu i jednolity nadawać kierunek wspólnym naszym wysiłkom, musi mieć dokładne wyobrażenie o życiu i rozwoju każdego Ogniska i każdego Oddziału Powiatowego. Z tych powodów zwracamy się do Zarządów Ognisk i Oddziałów powiatowych:

a) o nadsyłania sprawozdań dokładnych z całokształtu działalności;

b) o zawiadamianie Komisji o każdem zapowiedzianem zebraniu, przynajmniej na tydzień przed dniem zebrania.

II. Uchwała X Zjazdu Delegatów, znosząca 1 proc. a ustalająca jednolitą składkę dla wszystkich, wymaga ze strony każdego członka i Zarządów Ognisk punktualności w płaceniu. Zaniedbania pod tym względem powoduje wzrost zaległych składek, które później naraz spłacić trudno, co powoduje nieścisłości i nieporozumienia, utrudniające normalne życie organizacyjne.

Ażeby zabezpieczyć sobie regularny wpływ składek, radzimy zwrócić się do Inspektoratów Szkolnych z wnioskami o ściąganie składek przez płatników. Wielu Panów Inspektorów potraktowało tę sprawę życzliwie — nie wątpimy więc, że i inni po zwróceniu się do nich takie same zajmą stanowisko.

III. Apel nasz o nadsyłanie do „Naszego Głosu" sprawozdań z życia organizacyjnego i pracy oświatowej, społecznej i kulturalnej został przyjęty nie przez wszystkie Ogniska. Wiele szczegółów o ruchu związkowym dowiadujemy się dopiero z drugiej ręki. Przypominamy ponownie tę sprawę, pewni będąc, że zostanie ona respektowaną przez wszystkie Ogniska.

Świebocki, sekretarz. **Zych,** prezes.

Ogłoszenia: 1/1 str. 60 zł, ½ str. 30 zł, ¼ str. 15 zł, 1 mm 0,80 zł.

Prenumerata z przesyłką: rocznie 5 zł, półrocznie 3 zł. Numer pojed. 50 gr.

Redakcja: Poznań, Skryta 10, II piętro.

Administracja: Poznań, Kraszewskiego 19. — P. K. O. 208 262.

Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Świebocki.
Wydawca: Komisja Zarządu Gł. Z. P. N. S. P. w Poznaniu.

Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. Poznań, Murna 2.